

Teatr

Łykanie żab

PIOTR GRUSZCZYŃSKI

■ Komedia ma swoje teatralne prawa. Wymaga precyzji i szczegółowego zaplanowania wszystkich sytuacji. Potem nad tym precyzyjnym planem powinien wlecieć duch szalonej zabawy. W „Żabach” Zamachowskiego najbardziej brakuje właśnie ducha zabawy.

Trochę to dziwne, że mając budżet pozwalający na zrealizowanie w tym sezonie zaledwie dwóch premier na dużej scenie Teatru Narodowego, dyrektor Grzegorzewski odważył się na debiut reżyserski. Reżyseruje co prawda nie byle kto, bo ulubiony i świetny aktor Zbigniew Zamachowski, wsparty współpracą Wojciecha Malajkata. Ryzyko więc niby mniejsze. A zresztą, kto nie ryzykuje, zwłaszcza artystycznie, ten niczego nie osiągnie, więc gotów byłbym wygłosić w tym miejscu pochwałę ryzyka, gdyby całe przedsięwzięcie zakończyło się sukcesem albo ambitną porażką. Tymczasem powstał spektakl, którego właściwie mogłoby nie być.

„Żaby” zaczęto nadymać długo przed premierą. Już w marcu na łamach „Przekroju” rzeczniczka prasowa Teatru Narodowego Maryla Zielińska wystąpiła z laudacją *pro domo sua* (dziwiny to zwyczaj nowy!) i objaśniła, czego po „Żabach” należy się spodziewać. Zapytana przez Tadeusza Nyczka w przekrojowym „Salonie wytrzeźwień”, czy prawdą jest, że w Teatrze Narodowym pewien reżyser młodego pokolenia przygotowuje inscenizację „Żab” Arystofanesa, Zielińska objaśnia: „Potwierdzam. Chodzi o Zbigniewa Zamachowskiego. Tak, tak, właśnie. To jest odpowiedź Jerzego Grzegorzewskiego, dyrektora artystycznego tej sceny, na falę młodej reżyserii, która przetacza się przez teatr polski i jest utożsamiana ze ścisłym i zamkniętym gronem nazwisk Warlikowski, Cieplak, Jarzyna.” Do dialogu, przy którym dowcipy Marcina Dańca są perłami stylu, wtrąca się Paweł Dunin-Wąsowicz: „Przepraszam, ja się nie znam na teatrze; czy to się pisze razem?” Rozbawiona Zielińska brnie dalej: „Tak jest: warlikowskicieplakjarzyna@rozmaitosci.com.pl. Próby zaczęły się w styczniu, premiera w maju. Atmosfera jest

żywa, bo jak państwo pamiętacie, ta sztuka to materiał wybuchowy. Wkrótce po premierze »Żab« w starożytnych Atenach wprowadzono cenzurę, nie można już było czynić odniesień do bieżących wydarzeń i osób. »Żaby« będą podane ze Sceny Narodowej w nowej parafrazie, równie niebezpiecznej jak oryginał, przygotował ją poeta i uczonego krakowski Bronisław Maj. Muzykę pisze, a też i zaśpiewa ze sceny kolejny krakus Grzegorz Turnau. Grzegorzewski odpowiada więc hasłem zamachowskimalajkatturnau@waw&krakow.com.pl.”

Przedstawienie powstało, tyle że nie jest ono odpowiedzią na nic. Mimo wielkich starań Bronisława Maja, który sparafrazował tekst Arystofanesa tak, by brzmiał jak najbardziej aktualnie. Tekst roi się od współczesnych kolokwializmów i aluzji do dzisiejszej sytuacji politycznej. Subtelnie, ale dostaje się i politykom, i księdzu Rydzykowi. Parafraza nie przekracza granic dobrego smaku ani w dążeniu do aktualności, ani w dążeniu do sprośności, z której, jak wiadomo, słygnęła komedia ateńska. I co? I nic. Ten sprawny i dobrze dopracowany tekst jest jak trafienie kulą w płot. Na widowni panuje martwa cisza, jedynie tak zwane „brzydkie wyrazy” budzą niejaką wesołość młodzieży, ale do tego w teatrze zdążyłem się już przyzwyczaić i nie liczyłbym chichotów w poczet zasług twórców spektaklu. Kto winien? Jak zawsze w teatrze reżyser.

Żeby wystawić komedię, trzeba mieć na nią co najmniej tysiąc pomysłów, a potem wykorzystać około stu. Komedia ma swoje teatralne prawa. Przede wszystkim wymaga precyzji i szczegółowego zaplanowania wszystkich sytuacji. I potem nad tym precyzyjnym planem powinien wlecieć duch szalonej zabawy, którą aktorzy prowadzą z tekstem, z publicznością i z precyzyjnie zaplanowanymi przez reżysera sytuacjami. U Zamachowskiego najbardziej brakuje właśnie ducha zabawy. Spektakl jest wytresowany, wręcz wymuszony.

Żabi chór, z jedną nogą we wrotkach (dlaczego?) wykazuje bardzo typową i nieznośną teatralną nadaktywność. Dwoi się i troi, strzela oczkami, gra w pełnej bliskości widowni. Właściwie zachowuje się jak *corps de ballet* złego musicalu. Nie wiem, czy paraliżuje go wstyd, że pieśni chóru „idą” z playbacku? A aktorzy? Aktorzy wygłaszają kwestie, które nikogo nie śmieszą, niko-

go nie irytują, w ogóle nikogo nie obchodzą. I do tego czasami coś grają, rzadko jednak udaje im się kogokolwiek rozbawić.

Jak zapowiadała rzeczniczka prasowa teatru, muzykę skomponował Grzegorz Turnau. To, co było dobre w Piwnicy, nie pasuje jednak do teatru komediowego. Pomijam monotonność kompozycji i jej samowtórność. Nie mogę pojąć, jak można było wpaść na pomysł, żeby Turnau pisał musical. Może w trakcie pracy nad spektaklem nowe intuicje reżysera wyprzedziły zamiar kompozytora i pociągnęły spektakl w kierunku przeciwnym do ducha muzyki?

Broni się jedynie scenografia. Piękna, projektu Barbary Hanickiej. Lekka i świetlista, jakby przenosiła blask słońca z ateńskiego wzgórze. Białe kulisy, plażowe kosze, lambrakiny w „żabi” deseń i wreszcie różowa żaba z neonowych rurek tworzą przestrzeń rozwibrowanej pogody i radości. Dodatkowo niektóre elementy rysunku sceny nawiązują do kształtu teatru antycznego i jego orkiestry. Pysznie, szkoda tylko, że te piękne dekoracje nie wypełniły się życiem.

A przecież temat „Żab”, dramatu powstałego u progu ostatecznego upadku Aten, nie jest błahy i dotyczy nas wprost. Czarne myśli na temat przyszłości kraju niejednemu nie dają spać. Przystroga Arystofanesa powinna nas więc bardzo mocno obchodzić. Rozmowy między Eurypidesem (Ignacy Gogolewski) i Ajschylosem (Jerzy Łapiński) na temat powinności poety, artysty, na temat roli sztuki w życiu państwowym mogłyby rozedrzeć serce, a nie powodują nawet drgnięcia powieki. Czy staliśmy się bezdusznymi i obojętnymi na sprawy kraju? Nie. Może nie lubimy kabaretowych numerów w teatrze, bo mamy ich wszędzie pełno: w Sejmie, w bezludnych wyspach i w sitcomach. Może od teatru oczekujemy czegoś innego? Dociekania prawdy, a nie występów? Może chcielibyśmy zobaczyć w teatrze paszkwil na nasze wady narodowe, tak śmieszny, że aż straszny, jak niegdyś u Mikołaja Grabowskiego? Na pewno jednak nie oczekujemy wdzięczenia się i minoderyjnego podrygiwania. Zwłaszcza w Teatrze Narodowym.

ARYSTOFANES, „ŻABY”, parafraza Bronisław Maj, reżyseria Zbigniew Zamachowski, scenografia Barbara Hanicka, muzyka Grzegorz Turnau, premiera w Teatrze Narodowym w Warszawie 11 maja 2002.